

**19 kwietnia 2012 r. w auli I L.O. im. Stefana Żeromskiego odbyło się uroczyste wręczenie nagród w II Wojewódzkim Konkursie Literackim i Tłumaczeniowym Języka Francuskiego.**

**Oto lista nagrodzonych uczniów, ich teksty i zdjęcia z uroczystości:**

**I Lista nagrodzonych**

***Esej w języku polskim pt. „Mój ulubiony przedstawiciel kultury francuskiej”:***

**1.Nagroda Główna:** Szymańska Katarzyna; I Liceum Ogólnokształcące, im. gen. Władysława Sikorskiego, 29-100 Włoszczowa, ul. Wiśniowa 12

**2.Wyróżnienie:** Nachyła Aleksandra, I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki, 27-200 Starachowice, ul. Radomska 37.

***Poezja:***

**3.Nagroda Główna, za przetłumaczenie wiersza Pierre’a Gamarry pt. „Ski”;** Magdalena Połetek, Liceum Ogólnokształcące Nr III, im. Władysława Broniewskiego, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski, ul. Sienkiewicza 67.

**4.Wyróżnienie za przetłumaczenie wiersza Roberta Brasillach’a pt. „Bijoux”;** Monika Fąfara, Liceum Ogólnokształcące Nr I, im. Stanisława Staszica, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski, ul. J.Kilińskiego 19.

**5.Wyróżnienie za przetłumaczenie wiersza Raymonda Queneau pt. „Poème”;** Anna Winiarska, VI Liceum Ogólnokształcące, im. Juliusza Słowackiego, 25-031 Kielce, ul. Gagarina 5.

***Esej- tłumaczenie z języka francuskiego.***

**6.Nagroda Główna za przetłumaczenie eseju z Le Monde, samedi 17 octobre 1998 pt. „Lucie”;** Ilona Nogal, Liceum Ogólnokształcące Nr I, im. Stanisława Staszica, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski, ul. J.Kilińskiego 19.

**7.Wyróżnienie za przetłumaczenie eseju Paule’a Dandoy z Phosphore, juin 1999 pt. „Tu as vu ton look?”:** Aleksandra Iskra, Liceum Ogólnokształcące Nr III, im. Władysława Broniewskiego, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski, ul. Sienkiewicza 67.

### ***Powieść:***

**8.Nagroda Główna, za przetłumaczenie fragmentu powieści Alexandre’a Jardina pt. „Le Zèbre”:** Łasak Klaudia, Liceum Ogólnokształcące Nr I, im. Stanisława Staszica, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski, ul. J.Kilińskiego 19.

**9.Wyróżnienie za przetłumaczenie fragmentu powieści Gilberta Cesborna pt. Chiens perdus sans collier”:** Polewska Marta, Katolickie Liceum Ogólnokształcące, im. Św. Stanisława Kostki, 27-335 Kielce, ul.Św. Stanisława Kostki 17.

**10.Wyróżnienie za przetłumaczenie fragmentu powieści Alexandre’a Jardina pt. „Le Zèbre”:** Patrycja, Lis Liceum Ogólnokształcące Nr III, im. Władysława Broniewskiego, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski, ul. Sienkiewicza 67.

## **II Teksty**

### **Eseje pt. „Mój ulubiony przedstawiciel kultury francuskiej”**

#### **ad.1**

Nigdy nie sądziłam, że jedna książka może w takim stopniu zmienić życie i sposób patrzenia na świat. W ten sposób można by nawet rzec, że przymuszona zapoznałam się z jej treścią. Po przeczytaniu nie miałam wątpliwości – to opowieść, której nie da się zapomnieć.

Okladka najwyklejsza w świecie – mały chłopiec, parę gwiazd, tytuł, autor z dziwnym nazwiskiem. Cztery lata temu marzyłam o nauce języka francuskiego – w szkole średniej marzenia się spełniły. Nie żałuję...

Otwieram książkę. Dedykacja, pierwszy rozdział, ilustracja z zewnątrz i wewnątrz. Zaczynam czytać. Kartka po kartce, strona po stronie, zatracam się w świecie magicznym, niezwykłym, nieosiągalnym nawet. Kolejne słowa, rysunki, cytaty – wszystko składa się w całość, treść czyniącą cuda z duszą człowieka. Gwiazdy – tak odległe od nas, tak bliskie bohaterom przypowieści. Dlaczego? Ponieważ my myślimy liczbami, oni – są dziećmi, z otwartym umysłem i sercem. Czy zauważymy kolce? Przecież gdzieś może czaić się wielki i niebezpieczny tygrys, z ogromnymi zębami i łapami, gotów zniszczyć wszystko na swej drodze. Dzięki książce wiem, że mogę stawić mu czoła – nie lękam się.

„Świat bez łez jest taki tajemniczy”. Pierwsza prawda. W naszym świecie człowiek często nie wytrzymuje – płacze. Dlaczego? Jest wiele powodów. Ze szczęścia, z powodu upragnionego wyjazdu, przyjazdu, spotkania. Wylewamy słone i zarazem gorzkie łzy będąc smutnym i samotnym. Po stracie bliskiej i kochanej osoby, nie mogąc poradzić sobie z problemem czy z powodu utraty przyjaciela, nawet złotej rybki. Ale bohater przypowieści nie ma z tym problemu. Czasami nie odpowiada na pytania, chowa się za odpowiedziami rozmówcy, często rozmyśla, potem płacze, na końcu śmieje się. I mamy nadzieję, że taki też pozostał. Bo świat nie był taki, jaki się wydawał...

„Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Druga prawda. I kto to powiedział? Lis. I miał rację. Nie wolno nam patrzeć tylko na to, co człowiek reprezentuje sobą z zewnątrz. Musimy uzbroić się w cierpliwość i dać sobie szansę na ujście drugiego oblicza jednostki ludzkiej. Tylko charakter jest tym, co powinno decydować o doborze i wyborze przyjaciół. Nigdy nie wolno nam opierać się na pierwszym wrażeniu – musimy poszukiwać, sprawdzać, dociekać prawdy o człowieku. Inaczej zawsze będziemy żyć w kłamstwie, bez prawdziwego przyjaciela u boku. Nie wolno nam jednak nie obdarowywać zaufaniem – druga osoba powinna na nie zasłużyć.

„Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś”. Trzecia prawda. Przyjaźń nie jest sztuką łatwą i bezbolesną. Zdarzają się potknięcia, wypadki, niesnaski. Nie wolno jednak zapomnieć, że „Przyjaciele są jak ciche anioły, które podnoszą nas, gdy nasze skrzydła zapomniały jak latać”. Musimy uwierzyć w moc naszej więzi, uwierzyć w to, że świat nie jest jednak tak samotny, jakby się mógł wydawać w pierwszych momentach naszego świadomego życia. Tyle przygód! Tyle marzeń! Tyle wspaniałych i nie odkrytych jeszcze miejsc do poznania! Ale nie w samotności. Potrzeba nam cichego anioła...

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym przeczytałam o baobabach. Bo czasami człowiek może być czymś takim. Czymś, czego nie da się obalić, spod czego nie da się uwolnić. Musimy dbać o nasze serca, nasz ogródek. Najwyższy czas zacząć wrywać baobaby. Kto może nam pomóc? Wszyscy. Razem działamy o wiele więcej. Poszczególne planety i ich mieszkańcy to samotnicy. Ich domy są małe. Gdyby tylko mieli szansę znaleźć kogoś, kto chciałby zostać z nimi dłużej. Ale sami także musielibyśmy się zmienić. Nic nie powinno przeszkodzić im w drodze do lepszego życia. A jednak – takim wyłomem w drodze są oni sami. Dlatego muszą się zmienić. Lecz czy to nastąpi?

Dziś mamy komputery, telefony komórkowe, inne osiągnięcia techniki. Ale to nie zastąpi nam prawdziwych przyjaciół. Książka nauczyła mnie, że trzeba otworzyć się na ludzi, dać im szansę, samemu taką szansę otrzymać. O tym należy pamiętać. Nie wolno nam zamknąć się w domu, żyć pod kloszem, nie szukać studni na pustyni ludzkości. Wąż jest ostatecznym rozwiązaniem. Lecz czy można się na niego zdecydować? Nie. To tęsknota, smutek i żal zmusiły do tego Bohatera przypowieści. Nie musimy postąpić tak, jak on. Możemy spróbować żyć dalej. Dać samemu sobie szansę.

Dzisiaj wiem, że książka była skierowana do ludzi, którzy wycieńczeni cierpieniem i bólem, zarówno psychicznym jak i fizycznym, poszukiwali nadziei i lekarstwa na zło świata. II wojna światowa – okres pełen niewinnie wylanej krwi, haniebnych morderstw i zdrad, bolesnych rozstań z najbliższymi i niepewności jutra. To właśnie wtedy autor pod wpływem osobistych przeżyć, po locie nad pustynią, napisał swe dzieło. Nikt nie spodziewał się, że będzie właśnie takie – dające nadzieję i ukojenie. Ludzie otworzyli serca, poczuł powiew

słabej radości, która dodała im otuchy i chęci przetrwania siódmego kręgu piekła na Ziemi. Nikt nie wierzył, że twórca może podzielić się swoją wyobraźnią – jednak tak się właśnie stało. To dzięki temu świat stał się odrobinę lepszy w czasie chaosu i anarchii.

„Moja książka” różni się od pozostałych utworów jej autora, który zwykle pisał o wydarzeniach autentycznych. Ta przypowieść jest inna: bajeczna, baśniowa, nieokiełznana. Cały świat uwielbia małego blondynka i pilota, jego towarzysza, potem przyjaciela, oraz za długie uszy Lisa. Pomniki, muzea – to dowód na to, że utwór podbił nie tylko moje serce. Rozum zostaje zepchnięty na dalszy plan – czytając baśń mamy wrażenie, że dookoła nas zaczyna zmieniać się świat, że ludzie są jacyś inni, że gwiazdy śmieją się także do nas. Ileż osób próbowało już odgadnąć dalsze losy małego bohatera? Ale kto je zna? Tylko on sam. Czy był prawdziwy? Dla mnie tak. Jak najbardziej. Przynajmniej w moim sercu, które kilkakrotnie wyrwało się z mej piersi podczas czytania lektury. Może historia owszem, troszkę smutna, ale wnosząca w życie tyle radości, świeżości i magii. Tak, to dobre określenie. Ta historia jest magiczna. Pod wieloma względami.

Gwiazdy. Tak wielu ludzi pragnie mieć dla siebie gwiazdkę, taką swoją osobistą latarnię. Ale naszym słońcem nie musi być urządzenie. Może to być osoba. I o tym mówi lektura. Niezależnie od tego co się stanie – czy katastrofa, czy epidemia, czy najzwyklejsze skaleczenie – zawsze powinniśmy mieć przy sobie kogoś, kto pocieszy, ukoi ból, porozmawia i doda otuchy. O tym jest ta książka. O poszukiwaniu przyjaciela na całe życie, przyjaciela, który naszą egzystencję rozjaśni jednym słowem, gestem, mrugnięciem oka. I my też możemy być dla drugiej osoby kimś takim. Musimy uwierzyć w siebie i otaczających nas ludzi. Każdy nosi w sobie cząstkę, załączek dobra. To od nas zależy, co się z nami stanie – rozwinie się piękna róża, czy zniknie, zgaśnie jak płomień świecy bez tlenu. Tomy jesteśmy takimi paczkami, oczekującymi na dobre warunki, które pozwolą nam rozłożyć płatki.

Przyszedł czas, kiedy zaczął się walić cały mój świat. Wiem, to może brzmieć dziwnie w ustach siedemnastolatki, ale mając lat czternaście nie wiedziałam jak poradzić sobie z niektórymi problemami. I wtedy właśnie na półce dostrzegłam „moją książkę”, bo tak ją teraz nazywam. I to dzięki niej zrozumiałam, że świat wcale nie musi być zły, że nie jest taki w ogóle. Mam przyjaciół, mam rodzinę, mam moją książkę. Poradziłam sobie i dzisiaj jestem szczęśliwa. Dzięki mojej książce. Nie tylko mi ona pomogła. Jak wspomniałam wcześniej – dawała ludziom nadzieję i otuchę podczas II wojny światowej.

Ta baśń skierowana do dorosłych jest tym, co dorosłych mogło spotkać najlepszego. Bo nikt nie stworzył dla nich drugiego takiego dzieła. Nikt nie pomyślał, by wydobyć z dorosłych i poważnych ludzi (jak często mówi Bohater) dziecko, tak jak zrobił to autor. I za to jestem mu ogromnie wdzięczna. Nie wyobrażam sobie mojego dalszego życia bez ukochanej książki. Będzie mi towarzyszyć do końca. Każde słowo, ukazana postać i życie. Bo życie, nawet w takiej baśni, wcale łatwe nie jest. Bohater napotyka na swej drodze trudności, które musi pokonać. Wtedy, w rocznicę, wraca tam skąd przybył – do swojej Róży. Bo tam jest prawdziwy dom, jego miejsce we Wszechświecie. I każdy z nas znajdzie swą przystań. Może nie za tydzień, nie za rok, ale w pewnym momencie absolutnie tak.

Baobaby, wygasłe wulkany, Róża – do tego wrócił Bohater. Za tym tęsknił, do tego jego serce się wyrывało. A my? Bez czego nie możemy żyć, bez kogo nasze życie wyglądałoby jak planeta porośnięta chwastem? Z kimś chwasty wyrывa się szybciej, sprawniej, lepiej.

Czasami chcemy uciec od domu i rodziny. Wykorzystujemy do tego odlot wędrownych ptaków. Oddalamy się powoli, żegnając to, co zostawiamy za sobą. Ale nie potrafimy zapomnieć o wietrze, o zachodzie słońca, o nie przeczyszczonym wulkanie, nawet o tym z pozoru wygasłym. Zawieramy nowe znajomości, czasem do końca życia. Ale zawsze myślimy o domu. Wyrzucić go z domu – po prostu się nie da. Po pewnym czasie czujemy tak silną potrzebę powrotu, że nic nie jest w stanie nas zatrzymać – tornado, odległość, morze, nawet kosmos. I wracamy – a wtedy, bogatsi w doświadczenie – dostrzegamy w domowym ognisku to czego przedtem nie potrafiliśmy, albo czego nie docenialiśmy. Kolec, uśmiech, zielona trawa. Wszystko wydaje się lepsze, doskonalsze, przyjaźniejsze. Bo tak jest.

Nigdy nie wypadną z mojej głowy słowa o człowieku samotnym nawet wśród tłumu ludzi. Bo ta jest. Ale niezrozumienie przez otoczenie, wyobcowanie i samotność można pokonać. Trzeba znaleźć takiego Lisa, który podpowie, że trzeba kogoś oswoić, bo wtedy już godzinę przed naszym przybyciem ta druga osoba będzie się cieszyć, będzie nas wypatrywać, będzie szczęśliwa. Podobnie jak my, jeśli to ona będzie miała nas odwiedzić. I wtedy już nie jesteśmy sami pośród wielu. Bo wtedy mamy już oswojonego przyjaciela.

„Moja książka” daje odpowiedzi na wiele zadanych i niewypowiedzianych jeszcze pytań. Nikt nie jest idealny, ale czytając i rozumiejąc magiczną historię człowiek do tego ideału może się zbliżyć. Jeśli opowieść zawiera tyle prawdy, to wtedy kłamstwa i niezgody jest mniej. Możemy poświęcić czas na oczyszczanie duszy. Bo do tego skłania moja lektura. Daje nadzieję i pociechę w trudnych chwilach, ale wyzwala przymus zastanowienia się nad dotychczasowym życiem i próbę jego zmiany, jeśli było złe lub niewystarczająco dobre.

I może nadszedł czas, abym potwierdziła przypuszczenia. Antoine de Saint – Exupéry. Już teraz wiem, że jego nazwisko nie jest dziwne, ale piękne. Francuz, który swoją baśnią odmienił życie moje i milionów. I dlatego jego opowieść jest moją książką. Niezapomnianą, w pamięci pozostanie na wieczność. Przybysz z obcej planety – dla mnie nauczyciel, który przekazał wiedzę o świecie i prawach nim rządzących. Zachód słońca, tak przez niego ukochany, w każdym miejscu jest niepowtarzalny i piękny. Nie zniszczy tego nigdy nic i nikt. Koniec świata? Niemożliwe. Bo Wszechświat mimo pewnych okropności jest piękny, powinien być dla każdego z nas czymś magicznym. I tego życzę wszystkim – aby, tak jak ja, dostrzegli dzięki tej opowieści niezwykłość otaczającego nas krajo brazu, niezwykłość łąz, kropli deszczu, ziaren piasku, źdźbeł trawy i promieni słońca.

I taka właśnie jest „moja książka”. Magiczna, baśniowa i niepowtarzalna. Daje nadzieję, radość w sercu. Pozwala na dostrzeżenie piękna, przyjaźni i szczęścia. Moja książka – „Le Petit Prince” – „Mały Książę”.

**Aleksandra Szymańska**

## ad.2

Od narodzin każdy człowiek poszukuje własnej drogi i jest to niejako wpisane w nasze życie. Wszyscy jednak potrzebują jakiś wskazówek, drogowskazów, wzorów, ale nie po to by kopiować, lecz by móc odnaleźć własną indywidualność. Wzorami bywają niejednokrotnie rodzice, przyjaciele, znajomi, bohaterowie historyczni, ludzie sławni, postacie z filmów lub książek, bądź ich twórcy. Początkowo taka osoba może zdać nam się ciekawa, następnie zagłębiamy się coraz bardziej w jej życie, nieświadomie tworząc z nią niewidzialną więź, której tak naprawdę niejednokrotnie nie potrafimy opisać. W końcu postać ta przestaje być dla nas jedną z wielu, a staje się jedyną taką na świecie, z którą zawsze łączyły nas będą myśli lub choćby wspomnienia wewnętrznych przeżyć. Tak naprawdę to każda z takich osób ma pewien wpływ na kształtowanie się naszej osobowości. Czasem nie trzeba nawet starać się być takim, jak ten ktoś, a wystarczy przybliżyć sobie jego biografię, by móc poczuć z nią tę niezwykłą więź.

Osobą, która mnie fascynuje jest jeden z francuskich twórców Antoine de Saint-Exupéry, którego poznałam na lekcji języka polskiego, a którym zainteresowałam się tak naprawdę dopiero niedawno. Przedstawienie go jednak jedynie, jako pisarza, twórcę „Małego księcia”, tak jak znamy go ze szkoły, byłoby ogromnym niedopatrzeniem i zubożeniem postaci, a nawet niesprawiedliwością. Zacznę, więc ponownie: osobą, która mnie fascynuje jest Antoine de Saint-Exupéry, francuski pisarz, poeta i znakomity lotnik. Latanie było jego ogromną pasją i to w tak wielkim stopniu, że zastanawiam się, czy nie powinnam wymienić tego jeszcze przed pisaniem. Przyznam też, że gdy się o tym dowiedziałam, diametralnie zmieniło to moje spojrzenie na jego sylwetkę. W szkole, gdy poznajemy pisarzy, przyglądamy im się jedynie jako twórcom, zapominając całkowicie o ich życiu, jakby odbierając im realność i człowieczeństwo, robimy z nich bezduszne pomniki. Tym czasem jednak zapominamy o najważniejszym – oni także byli ludźmi, którzy mieli prawo nie tylko popełniać swoje błędy, ale także przeżywać emocje, szukać innych pasji poza pisaniem. Powróćmy jednak do przedstawiciela kultury francuskiej. Wydaje mi się, że warto jest wspomnieć, że obecność pasji, w życiu każdego człowieka jest bardzo ważna. Taka też okazała się w przypadku Antoine de Saint-Exupéry’ego. Latanie od zawsze było pragnieniem ludzi, sposobem, by znaleźć się bliżej nieba, będącego symbolem czegoś nierealnego, ale jednak wymarzonego i upragnionego, a także wzniesieniem się ponad trywializm codzienności. Czytając relacje pilotów niemal zawsze spotykałam w nich wzmiankę o tym, że jedynie szybowanie w przestworzach może dać im prawdziwą wolność. Myślę jednak, że nie biorą oni pod uwagę sfery fizycznej, ograniczonej ciężką, skomplikowaną maszyną, a ducha, który znalazłszy się ponad rzeczywistością, wreszcie może bez przeszkody wznieść się ku własnemu szczęściu. Jestem przekonana, że był to jeden z aspektów, który tak naprawdę pociągał Saint-Exupéry’ego od początku. Bardzo ważnym momentem w jego życiu był odbyty w wieku dwunastu lat pierwszy lot samolotem, który zafascynował młodego chłopca przestworzami. Moim zdaniem sytuacja ta wydaje się inspirować do tego, bo prawdziwych pasji szukać wszędzie, że można na nią natrafić niespodziewanie.

Od dzieciństwa interesowały go samoloty. To zaskakujące, że już jako dziecko czuł gdzieś w głębi, że jego przeznaczeniem jest wzniesienie się ponad szarą rzeczywistość. Plan ten realizował jednak na dwa sposoby, bo nie możemy zapomnieć, Antoine de Saint-Exupéry był przecież także pisarzem. I ponownie przyjrzyjmy się samej idei tworzenia, bo czyż ona nie jest również sposobem na oderwanie się od rzeczywistości i wzniesieniem się ponad nią? Twórca w swojej głowie musi najpierw stworzyć własny świat, który niekoniecznie pokrywa się całkowicie z tym, co spotykamy budząc się każdego dnia. Można, więc nie bez przesady stwierdzić, że miał on kilka wcieleń, żyć, własnych osobistych rzeczywistości, których nie

poznamy nigdy. Napisał kiedyś *Czy gwiazdy świecą tylko po to, aby każdy mógł znaleźć swoją?*. Z pewnością zapewnić możemy, że on odnalazł swoją gwiazdę, jaką było lotnictwo i pisanie. I dlatego może być doskonałym wzorem człowieka, który pragnął szczęścia, ale także znał przepis na to, jak je osiągnąć. Krzywdzącym jednakże byłoby określenie, że całe życie był szczęśliwy. Sądzę, że Antoine de Saint-Exupéry poznał smutek lepiej, niż wielu z nas kiedykolwiek. Przyszło mu żyć w czasach wojen, z których przede wszystkim II wojna światowa, odbiła się na jego życiorysie. Z drugiej jednak strony posiadał on umiejętność bardzo trudną i coraz rzadszą – potrafił być szczęśliwy, potrafił korzystać z tego, co sam osiągał i nie bać się, choćby przez moment tego, co przyniesie czas. Ponadto przeświadczenie o tym, że sukcesy w realizacji pasji osiągnął jedynie dzięki wrodzonemu talentowi, byłoby również niezwykle niesprawiedliwe. Osiągnięcia zawdzięcza on przede wszystkim ciężkiej pracy i determinacji. Może być wzorem pokazującym, że dzięki oporowi i sile ducha, jesteśmy w stanie osiągnąć bardzo wiele, nawet wznieść się do gwiazd. On sam jedyny wiedział jednak, jak wiele kosztowało go to cierpienia, pracy, wyrzeczeń. *Nienawidzę tego, co łatwe. Nie można być człowiekiem, jeśli nie stawia się oporu.* I w ten właśnie sposób uczy on nas stawiać opór przeciw nudzie, zwątpieniu, beznadziei i bierności. Z drugiej strony nie mam jednak złudzeń, że pisanie było dla niego jedynie pasją. Nie ma w tym jednak nic hańbiącego, że chciał on zrobić coś, by móc zapisać się w wieczności, mimo swojej śmierci na zawsze pozostać żywym, zostawić coś po sobie. Doskonale świadectwo tego dał w jakże prawdziwych słowach: *Nie spodziewajcie się niczego po człowieku, który pracuje wyłącznie dla potrzeb własnego życia, a nie dla swego trwania w wieczności.* Tak naprawdę w każdym z nas istnieje choćby niewielka iskierka, która pragnie nigdy nie zgasnąć, sprawić, by, wedle słów Horacego *non omnis moriar*, czyli *nie wszystkich umrzeć*, pozostawić po sobie coś trwalszego niż tylko ulotne wspomnienia, jakiś niezacieralny ślad, który pozwoliłby ludziom patrzeć na nasze życie i kontynuować nasze myśli, pozostawiając po nas namacalny dowód przeszłego istnienia.

Powróćmy może jednak do sylwetki Antoine de Saint-Exupéry’ego takiego, jak poznaliśmy go wcześniej – pisarza. Tworzył on nie tylko książki, ale też wiersze. Starał się odszukać w pisaniu własną drogę, kierując się słowami: *Aby zdobyć wielkość, człowiek musi tworzyć, a nie odtwarzać.* Zasłynął przede wszystkim dziełem „Mały książę”, ale w jego twórczości odnaleźć możemy również inne, nie mniej interesujące utwory. W większej części są to opowiadania. O czym? I ponownie znajdujemy się na styku obu pasji Saint-Exupéry’ego, ponieważ zwykle pisał on nie historyjki, o charakterze podobnym do „Małego księcia”, ale dzieła o lataniu i wojnie. W jednej z książek spisał on przeżycia swoje i swoich kolegów. W swoich opowieściach z życia pilotów pisarz nawiązywał do odwiecznych ideałów humanizmu, odnajdując w nowoczesnej technice sprzymierzeńca w kultywowaniu podstawowych wartości ludzkich: wierności, przyjaźni, miłości, męstwa, solidarności. Z tej perspektywy dzieło, które wszyscy znamy okazuje się być pewnego rodzaju ewenementem w twórczości pisarza. Wyjątkowości książce dodaje jednak nie tylko ten fakt, ale także to, że umieścił on w niej swoje własne rysunki, stylizowane na dziecinne bazgroły.

Taki też dziecinny charakter powierzchownie chciał jej nadać. Tytuł, krótkie linijki tekstu i rysunki ukrywają jednak w sobie opowiadanie o tym, co w życiu jest najważniejsze. Zrobił to jednak celowo i uzasadnia to słowami: *Dorośli nigdy nie potrafią zrozumieć. A dzieci bardzo męczy konieczność stałego objaśniania.* Książka ta mimowolnie przenosi czytelnika w świat, o którym niejednokrotnie zapominał, a który wciąż jeszcze w nim żyje, tyle, że całkowicie zapomniany, niechciany. Czy nie miał racji? Ludzie z natury posiadają talent do komplikowania sobie życia, jakby nie było ono już wystarczająco zagmatwane. Dorastając, tracą umiejętność cieszenia się chwilami, prawdziwej radości, nie potrafią już tak bezgranicznie ufać innym. Saint-Exupéry właśnie to chciał ukazać swoim dziełem, zmusić czytelnika do myślenia nad swoim życiem, ale także pomóc mu odnaleźć to, co tak łatwo jest

utracić. Pod przykrywką opowieści o małym chłopcu poszukującym przyjaciela, stworzył nową, rzeczywistość, do której przenosimy się za każdym razem, sięgając po tę książkę. Ponadto dzieło w moim odczuciu, budzi bardzo dobry nastrój, wiarę w innych ludzi i świat, daje chwile wytchnienia i spokoju, ale również inne, bardziej pozytywne spojrzenie na otaczający nas świat. Muszę przyznać, że czytałam ją już wiele razy, ale jestem pewna, że wkrótce znów do niej powrócę.

Antoine de Saint-Exupéry jest tak naprawdę, jednym z najlepiej kojarzonych twórców francuskich w Polsce. Z drugiej strony w samej Francji jest również postacią bardzo ważną, rozpoznawalną, mimo, że jego dzieła nie przyniosły ze sobą żadnego przełomu. W jego sylwetce odnajdujemy cechy bardzo często przypisywane twórcom z Francji – lekkość, szeroką symbolikę, ale także refleksyjność i wysoki poziom. Dla współczesnych jest, moim zdaniem, rodzajem wprowadzenia właśnie w historię i dzieła Francji. Jego dzieło „Mały książę” znają niemalże wszyscy ludzie i od dziecka uczy ono najważniejszych wartości i kształtuje umysły, dlatego stało się lekturą szkolną. Jako pilot był również bardzo ceniony z powodu swoich zasług. Kochał Francję i dziś Francja odpłaca się mu tym samym. Ponadto to, że nie został on zapomniany potwierdzić może fakt, że w 2003 roku niewielka asteroida, odkryta pięć lat wcześniej została nazwana imieniem „Małego Księcia”. Poza tym był on wzorem i inspiracją dla innych pisarzy. W 1997 roku Jean-Pierre Dawidts napisał książkę: „Mały Książę odnaleziony”, w której narrator spotyka na wyspie Małego Księcia, szukającego ochrony przed tygrysem, który zagraża jego owieczce. Dalszy ciąg historii Małego Księcia można poznać dzięki książce Dawida de Saint-Simone, siostrzeńca Consueli de Saint-Exupéry, żony twórcy. Również polscy pisarze szukali inspiracji w utworze. Krzysztof Wiczkowski napisał dzieło zatytułowane „Mały Książę i Róża”, które ukazało się w 1997 roku, w którym przedstawił wydarzenia po powrocie chłopca na swoją planetę. Do tytułu dzieła nawiązuje również książka Iwony Kanciak-Litewczuk, zatytułowana: „Powrót Małego Księcia”. Najbardziej znane dzieło pisarza zostało przetłumaczone na ponad 180 języków i dialektów. W 1974 roku powstał także film na podstawie „Małego Księcia” w reżyserii Stanleya Dovena.

Sprawą, która fascynuje mnie, ale także, jak sądzę wielu innych ludzi, jest motyw śmierci Antoine de Saint-Exupéry’ego. Dokładnie dnia 31 lipca 1944 o godzinie 8.45 wystartował do misji fotografowania niemieckich wojsk koło Lyonu. Wylatując nie miał on pojęcia, że nigdy już z niej nie powróci. Co więc się wydarzyło? Nad felernym lotem wciąż, niczym mgła pojawia się cień tajemnicy. Przez wiele lat poszukiwano jakichkolwiek śladów pisarza i jego samolotu, wciąż pojawiały się nowe teorie mówiące o jego śmierci. W 1998 przypadkowo, jeden z pracujących rybaków wyłowił z Morza Śródziemnego w okolicy Marsylii bransoletkę należącą do pisarza. Czy był to jednak wystarczający dowód tragicznej śmierci pilota w morskich odmętach? Dla większości ludzi nie. Przełomem okazał się dzień 7 kwietnia 2004 roku, gdy ostatecznie zidentyfikowano dzięki numerom seryjnym fragmenty samolotu, którym Antoine de Saint-Exupéry udał się w swój zwiadowczy lot, który okazał się jego ostatnim. Prawdopodobnie jego samolot, zestrzelony przez niemiecki myśliwiec, wpadł do wody blisko wyspy Frioul, niedaleko Marsylii. Pilot samolotu Robert Heichelle 31 lipca około godziny 12.06 zgłosił zestrzelenie atakującego go, Lightninga, jakim lot odbywał pisarz. To jednak ostatecznie nie zakończy sprawy. Do zestrzelenia Saint-Exupéry’ego przyznał się też niemiecki pilot Horst Rippert. Świadcstwo to odnaleźć możemy w książce *„Saint-Exupéry: Ostatnia Tajemnica”* autorstwa Jacquesa Pradel i Luca Vanrell. Rippert ostatecznie przyznał, że nie ma absolutnej pewności do pilota zestrzelonego przez siebie samolotu. Jego świadectwo zdaje się jednak nie rozwiązywać zagadkę, a komplikować ją jeszcze bardziej. Do dziś ostatecznie nie wiemy, kto jest odpowiedzialny za śmierć pisarza i jak naprawdę zginął. Pewne jest jednak, że dla wielu pozostaje on wciąż żywy, taki sam, jak przed udaniem się w pechowy lot. Myśląc o nim wciąż mamy przed oczami człowieka, który

nigdy nie był stary, pozostał młody nie tylko duchem, ale też ciałem. Nie potrafię pominąć również faktu, że ginąc w swoim samolocie Saint-Exupéry, zginął robiąc to, co kochał najbardziej, pozostał szczęśliwy aż do końca. Można powiedzieć, że umarł żywy, nie znając w ówczesnym momencie melancholii spowodowanej rutyną, której nigdy nie doświadczamy robiąc to, co naprawdę kochamy. Według niego *tylko człowiek, który kochał, umiera jak człowiek*. Warto w tym miejscu wspomnieć jeszcze jeden z jego cytatów: *Z każdą śmiercią człowieka ginie cały nieznany świat*. Autor „Małego księcia” zdecydowanie posiadał swój własny świat, którego tak naprawdę nigdy nie uda nam się poznać. *W tajemnicy każdego człowieka istnieje wewnętrzny krajobraz: z nietkniętymi równinami, z wąwozami milczenia, z niedostępnymi górami, z ukrytymi ogrodami*. Myśl o tym pozostawia jednak po sobie pewien rodzaj pustki, bo pozostaje wciąż pragnienie, by dowiedzieć się czegoś więcej, odkryć jego sekret. Myśl o tym przyczynia się jeszcze bardziej do budowania tajemnicy i zachęca także do przybliżenia sobie sylwetki autora.

Antoine de Saint-Exupéry pozostanie dla mnie zawsze ważną postacią, przypominająca mi o czasie mojego dzieciństwa, ale także nadchodzącej dorosłości i wierze w ludzi i świat. Jest doskonałym nauczycielem uczącym, że *Dobrze widzi się tylko sercem*. *Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu*. Uczy odczuwania, ale także w dużej mierze samego życia, podążania za własnymi pasjami, poszukiwania szczęścia i realizacji planów. Daje nadzieję, na to, że na świecie istnieją ogromne pokłady dobra, ale trzeba je znaleźć najpierw w sobie. Nie mam pojęcia, jak dalej potoczy się moje życie, ale wiem, że zawsze pozostanie ze mną to, czego nauczyłam się dzięki pilotowi, który postanowił być także pisarzem. Tego lata mam zamiar udać się po raz pierwszy na wycieczkę samolotem i może uda mi się odnaleźć to, co odnalazł w przestworzach Antoine de Saint-Exupéry.

Do opisu Antoine de Saint-Exupéry użyłam wielu wzniosłych słów. Wydaje mi się jednak, że nie o to chodzi, gdy opisujemy kogoś, kto ma dla nas prawdziwe znaczenie. Dla mnie najbardziej liczy się ludzka strona pomnika, jego prawdziwe „ja”. Szukanie w nim boskości nie ma sensu. Jestem przekonana, że tylko, jeśli przyjmiemy postać wraz z jej wadami wpisanymi w człowieczeństwo, możemy mówić tym, że ją poznajemy, że jest ona dla nas ważna. Musimy mieć świadomość, że nikt nie jest idealny. Sam pisarz przecież kilkakrotnie uszkadzał samoloty, którymi latał, podejmował się zadań, jakich nie potrafił wykonać i nigdy tak naprawdę nie kochał swojej żony. Ale czy wystarczy to, żeby go potępić? Nie, tak jak sam fakt, że jest autorem „Małego Księcia” nie powinien wystarczyć, by go gloryfikować i tworzyć z niego niedościgniony i pełen idealizmu wzór autora. Ludzie zawsze pozostają ludźmi i właśnie przez to, a może i dzięki temu kształtujemy świat pełen okrucieństwa i przemocy, ale także radości, szczęścia i dobra. I może właśnie dzięki temu spojrzeniu na świat i ciągłemu poszukiwaniu tego, co dobre i wartościowe Antoine de Saint-Exupéry pozostanie dla mnie zawsze ważną postacią.

**Aleksandra Nachyla**

Tłumaczenia utworów poetyckich:

### ad.3

#### Le ski

Un garçon glissant sur ses skis disait :  
"Ah ! Le ski, c'est exquis, je  
me demande bien ce qui Est  
plus commode que le ski.  
" Comme il filait à toute allure,  
un rocher se dressa soudain. Ce  
fut la fin de l'aventure,  
Il s'écria plein de dédain :  
"Vraiment, je ne suis pas conquis,  
Je n'ai bu ni vin, ni whisky  
et cependant, je perds mes skis.  
Non, le ski, ce n'est pas exquis.  
" Lorsqu'une chose nous dérange,  
Notre avis change.

Pierre Gamarra

#### Na nartach

Chłopiec jeżdżąc na nartach powiedział:  
„Ah, narty to coś wspaniałego  
i myślę, że nie ma już niczego  
od tej zabawy łatwiejszego.”  
Kiedy pełną prędkość rozwinął  
na drodze kamień pojawił się,  
czas zabawy niestety minął,  
a on krzyknął z pogardą w głosie:  
„Choć wina i whisky nie piłem  
to narty moje straciłem.  
Nie będę udawał oczarowanego,  
narty to nic wspaniałego.”  
Bo gdy przeszkodę napotykamy  
Często swe zdanie zmieniamy.

*tłum. Magdalena Połetek*

## ad.4

### Bijoux

Je n'ai jamais eu de bijoux,  
Ni bagues, ni chaîne aux poigners Ce  
sont choses mal vues chez nous:  
Mais on m'a mis la chaîne aux pieds.

On dit que ce n'est pas viril,  
Les bijoux sont faits pour les filles:  
Aujourd'hui comment se fait-il  
Qu'on m'a mis la chaîne aux chevilles?

Il faut connaître toutes choses,  
Etre curieux du nouveau:  
Etrange est l'habit qu'on m'impose  
Et bizarre ce double anneau.

Le mur est froid, la soupe est maigre  
Mais je marche, ma foi, très fier,  
Tout résonnant, comme un roi nègre  
Paré de ces bijoux de fer.

Robert Brasillach

### Bizuteria

Nigdy nie nosiłem biżuterii, powiadam  
ni pierścionków, ni bransoletek nie zakładałam  
to są rzeczy źle u nas widziane  
a oni zakuli moje stopy w kajdany.

Mówią, że mężczyzna nie powinien, że  
biżuteria pasuje tylko dziewczynie więc  
jak oni mogli, jak to zrobili dlaczego na  
kostki mi łańcuch założyli?

Trzeba poznać wszelki obyczaj,  
być ciekawym nowości:  
dziwny ten mi narzucony zwyczaj  
i dziwne pierścienie okalające me kości.

Ściana jest zimna, a rosół jest marny  
ja idę dalej, rzeczywiście, dumą przepełniony  
rozbrzmiewam niczym król czarny  
żelazną biżuterią przyozdobiony.

tłum. Monika Fąfara

**ad.5**

## **Un poème**

Bien placés bien choisis  
quelques mots font une poésie  
les mots il suffit qu'on les aime  
pour écrire un poème  
on ne sait pas toujours ce qu'on dit  
lorsque naît la poésie  
faut ensuite rechercher le thème  
pour intituler le poème  
mais d'autres fois on pleure on rit  
en écrivant la poésie  
ça a toujours kékchose d'extrême  
un poème

Raymond Queneau

## **Wiersz**

Dobrze ułożonych, dobrze dobranych  
Kilka słów poezję tworzy.  
Słowa, wystarczy że je kochamy,  
Aby poemat stworzyć.  
Nie zawsze wiemy co wyraża,  
Powstająca poezja  
Następnie należy znaleźć temat  
Aby zatytułować poemat  
Czasami śmiejemy się, płaczemy  
Kiedy poezję piszemy  
Ta czynność zawsze ma w sobie jakąś skrajność  
Wiersz.

tłum. Anna Winiarska

Tłumaczenie fragmentu eseju:

ad.6

“Lucie, dix-huit ans, en terminale au lycée François-Mauriac à Andrézieux-Bouthéon. D’une voix éraillée, cette fille d’artiste peintre et de galeriste défend avec fougue la cause des lycéens: *“Une semaine de six jours, c’est trop lourd. Dans notre lycée, beaucoup d’élèves viennent de petits villages éloignés. Mois, je me lève tous les matins à 6 heures pour prendre mon car. Le soir, je rentre vers 19 h – 19h 15, et souvent je dois encore travailler pendant une heure et demie. Le samedi après-midi, je dors, je ne peux plus travailler.*

*„A trente-cinq par classe, c’est pas possible. En cours de langue, ce sont les meilleurs qui interviennent. C’est pas évident pour les plus timides. En terminale, les modules par demi-groupe devraient être obligatoires, surtout quand on doit passer des oraux pour le baccalauréat. L’année dernière, on a fait une grève d’une journée dans notre lycée pour demander le maintien d’un professeur de biologie vacataire. On n’a pas trop eu de résultats...”*

**Le Monde**, samedi 17 octobre 1998

„Lucja, osiemnaście lat, w klasie maturalnej liceum im. François-Mauriaka w Andrézieux-Bouthéon. Ochryplym głosem, ta córka artysty i właścicielki galerii broni z zapalczywością racji licealistów: „Sześciodniowy tydzień, to zbyt męczące. W naszym liceum wielu uczniów pochodzi z odległych miasteczek. Ja sama wstaję codziennie rano o godzinie 6.00, żeby dojechać autobusem. Wieczorem wracam koło 19.00-19.15 i często muszę się jeszcze pouczyć półtorej godziny. W każdą sobotę po południu śpię, nie mogę się już więcej uczyć. Trzydzieści pięć osób w klasie to nie do przyjęcia. Podczas lekcji języka obcego, to ci najlepsi, którzy zabierają głos. Dla najbardziej nieśmiałych, to mniej oczywiste. W klasie maturalnej zajęcia powinny obowiązkowo odbywać się w mniejszych grupach, zwłaszcza kiedy musimy zdawać egzamin ustny na maturze. W ubiegłym roku, w naszym liceum odbył się jednodniowy strajk w celu utrzymania nauczyciela biologii, który był na zastępstwie, jako pracownik tymczasowy. Nie udało nam się... . „

**tłum. Ilona Nogal**

**ad.7**

### **T`as vu ton look?**

“Est-ce que je te plais? La dernière fois que j`ai demandé ça à ma mère, elle a répondu “oui”, alors que j`avais une jupe verte et des collants roses! Depuis, je me méfie.” Maintenant, Ève ne met plus que les fringues qui lui plaisent à elle. Et tant pis (tant mieux?) si ses parents ne la reconnaissent plus! (...)

La liberté de s`habiller comme on veut s`obtient parfois au prix d`un affrontement coriace. Yann résiste consciencieusement: “Si j`écoutais ma mère, je serais toujours en polo bleu et pantalon à pinces. Bref, je serais toujours un bébé”. (...) C`est qu`un look, ce n`est pas qu`une question de marque ou de teinture de cheveux. Un look, c`est d`abord une image qu`on veut donner de soi, même – et surtout! – si l`on n`a pas encore une idée très précise de ce que l`on est vraiment. (...)

“On se cache derrière ses vêtements, explique Patrick Delaroche, psychanalyste. Et aussi, on veut s`identifier au groupe. On cherche à la fois à être anonyme et plus fort en compagnie des autres. On est prêt à abandonner ses propres intérêts, ses propres désirs, pour plaire aux autres (...).” “Le look est un passeport pou être dans la tribu en parlant le même langage. Mais il empêche de parler une autre langue”, avertit Patrick Delaroche. (...)

**Paule Dandoy, Phosphore, juin 1999**

### **A Ty, masz swój styl?**

„Podobam Ci się?” – kiedy ostatni raz zadałam to pytanie mojej mamie, odpowiedziała twierdząco, chociaż – o zgrozo – miałam na sobie zieloną spódniczkę i różowe rajstopy! Od tamtej pory mam się na baczności.” Obecnie Ewa zakłada wyłącznie ciuchy, które podobają się jej samej. I tym gorzej ( a może tym lepiej) – jeśli jej rodzice nie poznają jej!

Wolność ubioru zyskuje się czasami kosztem nieustępliwej konfrontacji. Yann świadomie się temu opiera: „Gdybym słuchał rad mojej mamy dotyczących mojego ubioru, codziennie nosiłbym niebieską koszulkę polo i spodnie ze szczypankami. Jednym słowem - wyglądałbym Jak dzieciak!” Wygląd to nie tylko kwestia marki czy koloru włosów. Styl to przede wszystkim własny wizerunek, jaki chcemy pokazać światu – nawet, a szczególnie wtedy – gdy nie mamy jeszcze dokładnie sprecyzowanego poglądu, jacy jesteśmy naprawdę.

„Przed wszystkim mamy tendencję do ukrywania się za ubraniami, wyjaśnia Patrick Delaroche, psychoanalityk. Co więcej, chcemy identyfikować się z daną grupą. Niekiedy staramy się pozostać anonimowi i poczuć się silniejsi w towarzystwie innych. Jesteśmy wręcz gotowi porzucić nasze własne zainteresowania, pragnienia – aby tylko podobac się innym. „Wizerunek jest swoista przepustką do pewnej grupy mówiącej wspólnym językiem. Ale tym samym, uniemożliwia to komunikowanie się w całkiem odrębnym języku”, ostrzega Patrick Delaroche.

**tłum. Aleksandra Iskra**

## Tłumaczenie fragmentu powieści

### ad.8

“Un matin, le facteur sonna et remit à Camille une enveloppe sur laquelle ses nom et adresse étaient écrits par la main de l’Inconnu. Son cœur bondit dans sa poitrine et, les temps chaudes, elle s’isola discrètement dans la serre du grenier pour se délecter de cette prose tant attendue.

Benjamin, ou plutôt l’Inconnu, la priaît de porter sa robe noire de lin. Il avait donc remarqué ses écarts vestimentaires et, apparemment, souhaitait un retour à la normale. Confuse de s’être ainsi affichée, Camille descendit en douce dans sa chambre pour se changer. En ôtant son chemisier, elle songea avec amertume que le Zèbre, lui, n’avait pas noté de changement dans ses toilettes. Il devait même ignorer qu’elle possédait une robe sombre de lin.

Il avait suffi d’une injonction du jeune homme pour aviver tous ses espoirs. Depuis des semaines, elle s’efforçait de rétablir la ligne entre elle et Benjamin. Cette lettre la plongea dans un transport sans mélange.

Habillée de sa robe noire, elle se rendit au lycée en bus. Sa petite automobile n’avait pas résisté à la récente révision que lui avaient fait subir Alphonse et Gaspard.”

**Alexandre Jardin, Le Zèbre, pp. 84-85, éd. Gallimard, 1988.**

“ Pewnego ranka, listonosz zadzwonił i przekazał Kamili kopertę, na której było napisane jej nazwisko i adres ręką Nieznajomego. Serce zabiło jej jak szalone i rozpalona, udała się dyskretnie na poddasze, aby delektować się tak długo oczekiwanym listem.

Benjamin, lub raczej Nieznajomy, prosił ją, aby nosiła swoją czarną lnianą sukienkę. Zauważył więc różnicę w jej garderobie i najwyraźniej chciał powrotu do normalności. Zmieszana, że została tak odebrana, Kamila zeszła spokojnie do swojego pokoju, aby się przebrać. Ściągając swoją bluzkę koszulową pomyślała z goryczą, że Zebra, on nie zauważył zmian w jej wyglądzie. Musiał nawet nie wiedzieć, że posiadała ciemną lnianą sukienkę.

Wystarczył tylko jeden nakaz młodego mężczyzny, żeby ożywić wszystkie jej nadzieje. Od tygodni starała się przywrócić porozumienie pomiędzy nią, a Benjaminem. List ten wprowadził ją w stan najczystszej uniesienia.

Ubrana w swoją czarną sukienkę udała się do liceum autobusem. Jej mały samochód nie wytrzymał ostatniego przeglądu, któremu kazali go poddać Alphonse i Gaspard.”

**tłum. Klaudia Łasak**

## ad.9

„La porte s’ouvre: deux flics. Tous les danseurs se figent sur place, c’est le musée Grévin. Seul, le disque continue: “ ... C’est toi, ma p’tite folie, toi ma p’tite folie... “ Plusieurs gars croient qu’il s’agit d’une entrée comique, une blague quoi! – ils s’apprêtent à rigoler. Mais les agents sont un peu trop ressemblants. Dédé arrête la musique. Tout le monde retient son souffle.

- Forrgeot Marrrc, dit l’un des flics avec un accent qui ne fait rire personne, vous le connaissez?

- Forgeot Marc? (On s’entre-regarde avec une hypocrisie parfaite.) Dites, les gars, ça vous rappelle quelque chose, ça? ... Comment vous dites: Forget?

- Forgeot, fait doucement l’autre agent qui a les cheveux gris, et vous le connaissez tous.

- Attendez donc, reprend Dédé, Forgeot... oui... Mais il n’est pas là, ce soir!

Vers Marc, dont le visage est devenu plus gris que les murs, aucun regard ne s’est retourné... Si! celui de l’agent:

- Le voici, dit-il calmement.

Sans ménagement, son collègue se fraie un chemin vers cette statue de sel.

-Barre-toi! Souffle le Caid, et se place entre la masse bleue et lui.”

**Gilbert Cesborn**, Chien perdus sans collier, pp. 60-61, éd. J’ai lu, 1974.

## “Psy spuszczone ze smyczy”

„Drzwi otwierają się: dwóch gliniarzy. Wszyscy zastygli w bezruchu zupełnie jak figury woskowe w Musée Grévin <sup>1/</sup>. Tylko muzyka dalej grała: „... Ty moja mała ślicznotko, moja ślicznotko ... <sup>2/</sup>.

Większość chłopaków myślała, że ktoś ich wkłęca w jakiś komiczny numer – co za heca! – już się mieli nawet śmiać, ale ci dwaj gliniarze byli zbyt prawdziwi. Dede zatrzymał muzykę, wszyscy wstrzymali oddech.

- Forrgeot Marc – powiedział jeden z nich takim tonem, że nikomu nie jest do śmiechu – Znacie go?

- Forgeot Marc? – spojrzeliśmy po sobie wzrokiem pełnym perfekcyjnej hipokryzji. Mówi wam to coś chłopaki? ... Pan mówi Forget?

- Forgeot – sprostował drugi glina – i wy wszyscy go znacie.

- A więc moment – odpowiedział Dede – Forgeot ... tak ... ale go tu nie ma dzisiaj wieczorem.

Nikt nie patrzył na Marka, którego twarz była bardziej szara niż ściana. A nie, ten gliniarz się spojrzał

- Ty tam – powiedział spokojnie. Drugi gliniarz bezwzględnie toruje sobie drogę do tego słupa soli.

- Spieprzaj – szepnął Caid i wepchnął się między Marka a niebieskich.

<sup>1/</sup> Muzeum figur woskowych w Paryżu

<sup>2/</sup> „Ma p’tite folie” piosenka Jacques’a Plante i Boba Merila.

## ad.10

“Un matin, le facteur sonna et remit à Camille une enveloppe sur laquelle ses nom et adresse étaient écrits par la main de l’Inconnu. Son cœur bondit dans sa poitrine et, les temps chaudes, elle s’isola discrètement dans la serre du grenier pour se délecter de cette prose tant attendue.

Benjamin, ou plutôt l’Inconnu, la pria de porter sa robe noire de lin. Il avait donc remarqué ses écarts vestimentaires et, apparemment, souhaitait un retour à la normale. Confuse de s’être ainsi affichée, Camille descendit en douce dans sa chambre pour se changer. En ôtant son chemisier, elle songea avec amertume que le Zèbre, lui, n’avait pas noté de changement dans ses toilettes. Il devait même ignorer qu’elle possédait une robe sombre de lin.

Il avait suffi d’une injonction du jeune homme pour aviver tous ses espoirs. Depuis des semaines, elle s’efforçait de rétablir la ligne entre elle et Benjamin. Cette lettre la plongea dans un transport sans mélange.

Habillée de sa robe noire, elle se rendit au lycée en bus. Sa petite automobile n’avait pas résisté à la récente révision que lui avaient fait subir Alphonse et Gaspard.”

**Alexandre Jardin, Le Zèbre, pp. 84-85, éd.Gallimard, 1988.**

“ Pewnego ranka, listonosz zadzwonił i przekazał Camille kopertę, na której jej nazwisko i adres były napisane ręką Nieznajomego. Serce podskoczyło jej w piersi i przy upalnej pogodzie usunęła się dyskretnie do cieplarni na strychu, aby delektować się tą tak prozą oczekiwaną. Benjamin, czy raczej Nieznajomy, błagał ją by nosiła swoją czarną lnianą sukienkę. Zauważył więc jej odstępstwo w kwestii ubioru i najwyraźniej pragnął powrotu do normalności. Zmieszana faktem, że tak się odkryła, Camille zeszła po cichu na dół, do swojego pokoju, aby się przebrać. Zdejmując bluzkę, pomyślała z goryczą, że jeśli chodzi o Zèbre, to nawet nie zauważył żadnych zmian w jej stroju. Musiał nawet zignorować fakt, że miała ciemną, lnianą sukienkę. Wystarczył nakaz młodego człowieka, żeby ożywić wszystkie jej nadzieje. Od tygodni starała się przywrócić więź między nią, a Benjaminem. Ten list wprowadził ją w bezbrzeżne uniesienie. Ubrana w swoją czarną sukienkę, pojechała do liceum autobusem. Jej mały samochód nie wytrzymał ostatniego „przeglądu” przeprowadzonego przez Alphonse i Gaspard.”

**Tłum. Patrycja Lis**

### **III Zdjęcia**

**Zespół Traductor jeszcze raz gratuluje nagrodzonym, uczestnikom oraz Koleżankom i  
Kolegom Romanistom! Bonnes vacances! A bientôt!**